

wskazywanych przez autora. Na str. 67 np., omawiając moralność „funkcjonariuszów kościelnych” i kleru autor pisze: „Akta wizytacji biskupich lub księgi sądowe wykazują dobitnie, jak częste były wypadki nadużyć seksualnych ze strony osób, które z urzędu były powołane do pilnowania moralności społeczeństwa. Nic więc dziwnego, że parafianie pozwalali sobie na bardzo ostrą krytykę swoich pasterzy”. Dla poparcia tego twierdzenia autor nie przytacza jednak owych akt wizytacji³⁰ z ksiąg sądowych cytując jedną sprawę, w której „Każmierczycy... powiedzieli, iż u J. M. Xiędza Piebana... bywają kobiety i pijają aże nadedniem odchodzą” (4710). W zapisce tej czytamy jednak dalej, że tego „nie mogli żadnem świadectwem dowieść, bo ex malicia było”. Możemy wprowadzić domysłać się, że w tym wypadku proboszcz użył wszystkich środków by utrudnić Każmierczynom przeprowadzenie dowodu, że sąd nie tylko „sprawiedliwość świętą” wziął tu pod uwagę. Trudno jednak, zwłaszcza bez jakiegokolwiek komentarza, powoływać się na tę sprawę jako ilustrację twierdzenia o niemoralnym życiu wiejskiego duchowieństwa. Trudno w oparciu o te źródła dojść do wniosku, że „akta wizytacji biskupich lub księgi sądowe wykazują dobitnie, jak częste były wypadki nadużyć seksualnych” ówczesnego duchowieństwa.

Na zakończenie kilka pretensji do Wydawnictwa. Ogólnie trzeba powiedzieć, że omawiana rozprawa jest wyraźnie niedopracowana redakcyjnie. Wydawnictwo nie usunęło nieścisłości, drobnych usterek stylistycznych, powtórzeń; nie wykazało troski o uściślenie sformułowań. Szczególnie nieprzyjemne są zawsze pomyłki i niedokładności w cytowaniu źródeł. W naszym przypadku braki te niestety nie należą do rzadkości. Błędny cytat nieraz w ogóle uniemożliwia znalezienie źródła, z którego autor czerpał³¹. Duża ilość błędów jest tym bardziej niezrozumiała, że sprawdzenie nie nastęrczało żadnych trudności (dwa łatwo dostępne tomy). Wiele błędów wkrađło się też do cytatów z literatury. Znaną pracę R a f a c z a pt. *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII wieku* zacytowano (str. 29, przyp. 11) *Ustrój samorządnej wsi małopolskiej (!) w XVII w. (!)*. Większość tych błędów i usterek mogła usunąć staranna korekta.

MICHAŁ STASZKÓW

ZESPÓŁ KATEDR HISTORII PAŃSTWA I PRAWA U.B.B.

Jan K o l a s a, *PRAWO NARODÓW W SZKOŁACH POLSKICH WIEKU OŚWIECENIA*. Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1954. str. 201.

Tytuł pracy J. K o l a s y nie odpowiada jej treści. Prawo narodów w szkołach polskich okresu oświecenia nie jest jedynym, ani nawet głównym tematem, którym autor się zajął. Mimo bardzo starannego zebrania materiałów źródłowych i literatury do tej kwestii — cały zebrany materiał nie wystarczył na napisanie pracy monograficznej.

W tym stanie rzeczy znaczną część omawianej pracy wypełniły inne, choć zbliżone zagadnienia. Idąc kolejno od szerszych do węższych problemów trzeba tu wyliczyć przede wszystkim próbę syntetycznej oceny całości zagadnień Oświecenia, dalej zagad-

³⁰ W przypisie autor powołuje się jedynie na pracę S. K o t a, *Szkolnictwo parafialne w Małopolsce XVI—XVIII w.* i J. Ł u k a s z e w i c z a, *Krótki opis kościołów... w dawnej diecezji poznańskiej*, Poznań 1863. Praca K o t a zacytowana jest bez podania określonej strony, brak też wiadomości gdzie i kiedy została wydana. W *Krótkim opisie* Ł u k a s z e w i c z a autor wskazuje t. III, str. 193 i nast. Znajdujemy tam wiadomość, że w Chynowie (dekanat warecki) proboszczem był Andrzej Dąbrowski, który w plebanii dwie nałożnice utrzymywał“.

³¹ Np. str. 54, przyp. 40 (t. II, 38 i nast.); str. 71, przyp. 11 in f. (t. I, 502); str. 101, przyp. 9 (t. I, 474).

nienie reformy oświaty w tym okresie dziejów Polski, problem nauczania prawa w zreformowanym systemie oświatowym — a wreszcie dopiero w tych ramach kwestie prawa narodów w szkołach wieku Oświecenia. Wszystkie te nurty myślowe współistnieją w monografii Kolasy i przeplatają się, mimo prób autora by usystematyzować omawiane zagadnienia. Wśród wszystkich tych nurtów problem zapowiedziany w tytule nie dominuje, nie zajmuje głównego miejsca — nawet ilościowo. Byłoby przy tym rzeczą trudną znalezienie dla omawianej pracy innego tytułu. Praca daje znacznie więcej, niż mówi tytuł. Nie jest to jednak monografia reform oświatowych Oświecenia, ani nawet nauki prawa w szkolnictwie tego okresu. Tutaj praca daje o wiele za mało. Wskutek tego koncepcja pracy nie rysuje się wyraźnie.

Jak można sądzić, intencją Autora było przedstawienie kwestyj związanych z nauczaniem prawa narodów w dobie Oświecenia na szerszym tle. Autor marginesowo przyznaje (str. 47), że nauczanie prawa narodów stanowi tylko wąski wycinek ówczesnej praktyki szkolnej¹. „Tło“, dobudowane do tego wycinka, przygłuszyło, jak się zdaje, właściwy temat pracy. Jest to podstawowy brak pracy, z którego wynika szereg dalszych. Obok starannie opracowanego i zawierającego wiele trafnych i nowych spostrzeżeń właściwego problemu (głównie str. 119—180) praca zawiera bardzo rozbudowane a mimo to powierzchowne wywody dotyczące kwestii pobocznych. W tych wywodach najwięcej też błędów i niedociągnięć.

Ogólną wadą pracy jest wynikająca z braku jasnej koncepcji chaotyczność narracji. Monografia Kolasy jest bardzo nieprzejrzysta. Jest też trudno czytelna. Ten brak jest znowu wynikiem nadużywania źródłowego cytatu. Autor nie potrafił zachować równowagi między własnym tekstem i cytatem. Znaczną — a bodaj nawet przeważającą — część przytaczanych cytatów mogłaby z pożytkiem dla pracy znaleźć miejsce w przypisie, lub wręcz zniknąć z tekstu. Czytelność pracy zyskałaby na tym znacznie: nadużycie XVIII-wiecznego, nieraz jeszcze „barokowego“ w formie cytatu źródłowego bardzo utrudnia lekturę monografii.

Bardziej szczegółowy rozbiór tekstu zaczniemy od spraw najogólniejszych. Zając się tu trzeba oceną polskiego Oświecenia. Autor starał się umieścić swoje zagadnienie na szerokim tle ogólnohistorycznym. Wykorzystał też (nie zawsze dość krytycznie) znaczną literaturę przedmiotu. Jednakże właśnie te partie pracy są najmniej udane.

Autor twierdzi, że na przełomie XVII i XVIII wieku „baza ekonomiczna, na której opierał się ustrój magnackiej Rzeczypospolitej ulegała nieodwołalnemu zanikowi“ (str. 1). Teza ta jest równie niesłuszna, jak druga, sprzeczna z poprzednią, że w tym samym okresie „w Polsce feudalizm osiągał punkt kulminacyjny“ (str. 13). Żadna baza nie „zanika“ — sformułowanie to sugeruje jakąś samoczynność tego procesu. O likwidacji bazy feudalnej na przełomie XVII—XVIII w. (a nawet w okresie Oświecenia) mówić jeszcze nie można. W okresie tym feudalizm znajdował się jednak już od dość dawna na zstępującej linii rozwoju, przekroczywszy od dawna „punkt kulminacyjny“.

Załączki przemian i załączki nowej ideologii Autor trafnie dostrzega jeszcze w pierwszej połowie XVIII wieku. Ale nie jest trafny pogląd, że z walką klik Czartoryskich i Potockich „a właściwie z działalnością Czartoryskich, wiązą się narodziny nowej myśli gospodarczej, politycznej, społecznej i kulturalnej“ (str. 15). Pomijając już personalistyczny akcent tego zdania warto stwierdzić, że zagadnienie załączków przemian jest znacznie szersze niż rola ośrodka kulturalnego skupionego wokół Familii i niż projekty reform ustrojowych Czartoryszczyzny. Te ostatnie projekty nie zostały przez

¹ Wynika to też z przedstawionej przez Autora proporcji godzin poświęconych na prawo narodów — w porównaniu z innymi działami prawa — w szkołach Komisji Edukacji Narodowej (str. 83).

Autora trafnie rozszyfrowane. Kolasa pisze, że celem tych prób reformy było utrwalenie istniejących stosunków, które już wówczas ulegały rozkładowi (str. 44). Przeciwnie! Celem ich było — w interesie magnackim — zreformować ustroj ekonomiczny i polityczny, odciąć zgangrenowane, ulegające rozkładowi tkanki ustroju i tą drogą zachować nienaruszone podstawy feudalizmu i rządów magnackich².

Zwróćmy się na chwilę ku Zachodowi ówczesnej Europy. Autor pisze: „Na Zachodzie, a przede wszystkim we Francji, rewolucja filozoficzna w pierwszej połowie XVIII stulecia przygotowała grunt pod radykalne przemiany ustrojowe i społeczne, które nastąpiły wskutek powstania nowej klasy i nowego, kapitalistycznego systemu produkcji“ (str. 44). Pomińmy nieścisłość sformułowania, sugerującego, iż filozofia przygotowuje „grunt“ pod rewolucję. Poważnym błędem jest tu drugi człon zdania. Rewolucja burżuazyjna nie była wynikiem powstania kapitalistycznego sposobu produkcji, który mógł się ukształtować dopiero po rewolucji. Jedność nowych sił wytwórczych oraz odpowiadających im stosunków produkcyjnych kształtuje się dopiero w wyniku rozbicia starej bazy, w wyniku zwycięstwa rewolucji³. Co więcej, niesposób tu mówić o „powstaniu“ w XVIII w. nowej klasy: burżuazja ma na Zachodzie starszą metrykę. Wreszcie zupełnie niesłuszne jest następujące dalej (na tejże str. 44) identyfikowanie tej nowej klasy społecznej ze stanem trzecim, z *tiers-état*. Francuski *tiers* to pojęcie o wiele szersze niż „burżuazja“.

Autor upraszcza sprawę wpływu zachodnio-europejskiej ideologii na nurt ideologiczny polskiego Oświecenia. W zakończeniu pracy stwierdza, że „postępowa ideologia Polskiego Oświecenia zrodziła się na gruncie burżuazyjnej myśli europejskiej XVIII wieku“ (str. 181). Specyfika, oryginalność i rodzimość polskiej myśli oświeceniowej nie polega tylko na odrębnym jej dalszym rozwoju, stosownie do polskich warunków historycznych. Rodzimość tej myśli dotyczy także jej genezy. Rodzi się ona na polskim gruncie, a nie na gruncie burżuazyjnej myśli zachodniej. Nie oznacza to wcale zaprzeczania wielkiej roli i aktywnego oddziaływania przodującej myśli światowej, którą polscy teoretycy twórczo wykorzystywali. W żadnym jednak razie oświecenie — tak jak i renesans — nie stanowi owych importowanych do Polski pomarańczy, które przyjęły się i rozwinęły, dostosowując tylko do rodzimego podłoża.

Sprawa ustroju społecznego Polski w XVIII w. Klasą rządzącą nie jest w pierwszej połowie XVIII w. „szlachta i warstwa możnowładzców“ (str. 1): sformułowanie to dalekie jest od ścisłości. Nie jest też ścisłe twierdzenie, że partnerem średniej szlachty stało się polskie mieszczaństwo (zwl. str. 45). W sojuszu politycznym drugiej połowy XVIII w. partnerem średniej szlachty staje się przecież tylko góra mieszczaństwa, przekształcająca się stopniowo w nowożytną burżuazję; całe mieszczaństwo — na pewno nie. Protest budzi też sugestia autora (na str. 52), iż w latach siedemdziesiątych XVIII w. zagadnienie poddaństwa chłopów w Polsce było jeszcze „niedojrzałe do rozwiązania“. Z tezą tą kłóci się irna, znowu zresztą niesłuszna. Oto Autor sugeruje, że likwidacja poddaństwa w XVIII w. leżała w interesie szlachty, bo „kształtujące się w gospodarce kapitalistycznej stosunki produkcji potrzebowały robotników wolnych...“ (str. 113). Tak sformułowane zdanie, podkreślające jakiś ogólny „interes własny szlachty“ narzuca sugestię, że w ówczesnym rolnictwie polskim kształtowały się kapitalistyczne stosunki produkcji, co jest dalekie od rzeczywistości.

² Por. w tej kwestii trafne sformułowania B. Leśnodorskiego, *Rzeczpospolita w drugiej połowie XVIII wieku. Typ państwa i zmiany formy rządu, Kołtataj i wiek oświecenia*, Warszawa, 1951, str. 137 i nast., i tenże, *Periodyzacja dziejów XVIII wieku*. I Konferencja metodologiczna historyków polskich, Warszawa 1953, tom I, str. 340 i nast.

³ Tak Ł. Maksimow, *Bolszewik*, nr 13 z 1952 r., str. 67.

Nie będziemy mnożyć dowodów, potwierdzających tezę, iż ogólnohistoryczne tło dla szczegółowych zagadnień pracy w bardzo istotnych punktach nie zostało zarysowane prawidłowo. Nad całością koncepcji Autora ciąży tu zwłaszcza pogląd — niejednokrotnie przewijający się przez poszczególne stronnice tekstu — przeceniający elementy burżuazyjne w Polsce drugiej połowy XVIII wieku. Odbiło się to zwłaszcza na wielu ujęciach szczegółowych, dotyczących treści nauczania w ówczesnym systemie oświatowym.

Przejdźmy do następnego nurtu myślowego omawianej monografii — do sprawy reform oświatowych w Polsce XVIII wieku.

Smutny stan oświaty w pierwszej połowie XVIII stulecia zarysowany został w zasadzie trafnie. Może nie zgodzilibyśmy się z tym, że cała szlachta miała wówczas dostęp do nauki, a mieszczenie „nie garnęli się do szkół“ (str. 1 i nast.). Tak samo wątpliwa jest teza, że jezuici program i metodę nauczania podporządkowywali „egoistycznym celom swej kongregacji“ (str. 6) — wszak cele jezuickiego nauczania były znacznie szersze! Nie przekonują też twierdzenia autora, że niewiele można się było w ówczesnej szkole nauczyć, jako że nie wynoszono ze szkoły „podstawowych wiadomości z zakresu prawa“, nie poznawano praw i obowiązków obywatelskich. O „prawach obywatelskich“ tj. przywilejach szlacheckich mówili jezuici sporo i chętnie. Zresztą nie chodziło przecież o wprowadzenie do programu szkół jezuickich tego czy innego przedmiotu, np. prawa międzynarodowego czy prywatnego. Problem polegał na zmianie treści nauczania, służącej w szkołach jezuickich magnackiej oligarchii, anarchii i nietolerancji.

Na tym tle pojawia się Stanisław Konarski i jego reforma szkolnictwa. Autor przecenił jej znaczenie. Dostrzega w niej „zupełnie nowy“ kierunek wychowania. Bezasadne jest przedstawienie Konarskiego jako szermierza „postępowych idei demokratycznych“ (str. 19); tej błędnej tezy nie uratuje powołanie się na autorytet Ł. Kurdychy (str. 19—20). Co więcej, autor skłonny jest oceniać reformy Konarskiego jako „rewolucyjne“ (str. 23, 32), choć „mniej rewolucyjne“ niż odpowiednie reformy na Zachodzie. A przecież to nie jest w ogóle żadna kategoria rewolucyjności — ani większej, ani mniejszej. Nie zaprzeczając postępowej roli reform Konarskiego trzeba jednak pamiętać, że w całej pełni mieściły się one w ramach ówczesnych stosunków społecznych i ustrojowych, w niczym nie naruszały podstaw feudalnego systemu. Nie wydaje się też przekonujące sugerowanie, że Konarski chciał zrobić znacznie więcej, niż zdziałał, ale nie pozwalały na to warunki zewnętrzne (str. 21), że wsteczne elementy w swym systemie wychowawczym musiał przyjąć „rozmyślnie jako haracz dla swych przeciwników“ (str. 22). Działalność Konarskiego ograniczona była nie tylko zewnętrznymi trudnościami i oporami; nie powinniśmy tracić z oczu także ograniczonej światopoglądu i postawy reformatora⁴.

Oczywiście nie ma powodu pomniejszać istotnych zasług Konarskiego i postępowości jego oświatowych poczynań, stanowiących istotny krok naprzód, choć nie „rewolucyjnych“. Widać to wyraźnie przy omawianiu nowego programu nauczania, wprowadzonego przez Konarskiego w szkołach pijarskich i w *Collegium Nobilium*⁵. Niemniej jednak należało znacznie mocniej — od strony treści nauczania, a nie genezy reform — uwypuklić różnice pomiędzy Konarskim a późniejszymi zmianami w systemie

⁴ Por. co do tego próby oceny u B. Leśnodorskiego, j. w.

⁵ I tu jednak poglądy Autora mogą budzić wątpliwości. Tak np. nieprzekonująca jest teza, że w *Collegium Konarskiego* uczono „sztuk salonowych“ i języków nowożytnych „niewątpliwie przede wszystkim ze względu na potrzeby kraju, w związku z rozwojem handlu“ (str. 25). Arystokratycznym, „najlepiej urodzonym“ uczniom *Collegium* znajomość języków potrzebna była zapewne przede wszystkim dla innych celów.

oświatowym, między *Collegium Nobilium* a Szkołą Rycerską i Komisją Edukacji Narodowej. Te różnice między ekskluzywną, magnacką szkołą, nieśmiało tylko przynoszącą nowe treści programowe, — a szeroką siecią szkolnictwa dla wszystkich stanów, coraz śmielej reformującego program nauczania — w pracy Kolasy trochę zostały zatarte.

Gdy mówimy o reformach oświatowych drugiej połowy XVIII w. jest oczywiście miejsce na wskazanie twórczego wykorzystania ideologii zachodniej, szczególnie francuskiej. Nie wydaje się jednak, by zupełnie trafna była charakterystyka tej ideologii. Autor trochę przesadza, twierdząc, że w drugiej połowie XVIII wieku w całej literaturze francuskiej „wyrażano pogląd, że należy wychować jednostkę na obywatela i członka państwa burżuazyjnego” (str. 48). Tym bardziej zaś przesadza, gdy reformy oświatowe w Polsce drugiej połowy XVIII w. ocenia jako dzieło „obozu postępu i demokracji polskiej” (str. 54), gdy pisze, że Komisja Edukacji Narodowej „przystąpiła... do realizowania zadań nowej, burżuazyjnej pedagogiki” (str. 56).

Jeden z ważnych nurtów pracy Kolasy to zagadnienie nauczania prawa w Polsce XVIII w. Rolę nauki prawa (w ogóle, nie tylko prawa narodów) pokazał Autor nader szeroko. Bynajmniej jednak nie wyczerpał tego problemu. Zagadnienie zostało ujęte przezeń przede wszystkim od strony podłoża społecznego i politycznego walki o nauczanie prawa w szkołach i o jego treść, od strony projektów i zasad organizacyjnych. Natomiast samą treścią nauki szkolnej różnych działów prawa Autor się nie zajął. Trudno robić z tego zarzut; raczej odwrotnie, zarzucić można tak szerokie rozbudowanie zagadnień nauczania prawa, które nie daje pełnego, monograficznego obrazu, a zarazem nie jest niezbędne dla wyjaśnienia sprawy nauczania prawa narodów, co jest głównym tematem pracy. Ciekawe są tu uwagi o nauczaniu prawa w okresie przed reformami (str. 9 i nast.). Tak samo oszczędne i interesujące są odpowiednie partie o nauce prawa w szkołach zreformowanych przez Konarskiego (str. 30 i nast.)⁶. Autor ładnie wiąże głosy o potrzebie nauczania prawa w drugiej połowie XVIII w. z ogólną sytuacją polityczną kraju, z ruchem reformatorskim, walką przeciw anarchii itd. (str. 56 i nast.). Pożyteczne jest też przedstawienie struktury organizacyjnej nauczania prawa w szkołach Komisji Edukacji (str. 75 i nast.). Wątpliwości budzi natomiast próba przedstawienia praktyki. Na podstawie wydanych przez T. Wierzbowskiego raportów szkół i wizytatorów Autor dochodzi do wniosku, że poziom nauczania przedmiotów prawnych (prawa natury, prawa politycznego, prawa narodów, prawa krajowego) był bardzo różny. Ale jak się wydaje niesłusznie jako przyczynę niezadowalającego stanu nauczania podaje w pierwszym rzędzie brak przygotowania nauczycieli. Należało chyba pokazać w trudnościach i oporach przede wszystkim walkę światopoglądową, ściąganie się nowego ze starym⁷.

Nie tylko tutaj zresztą Autor zataił różnice światopoglądowe, walkę poglądów i idei. Mówiąc o nowej koncepcji prawa natury w szkołach Komisji Edukacji Autor różnicę ze starymi koncepcjami prawno-naturalnymi dostrzega przede wszystkim w źródłach prawa natury: tam objawienie, a tu „rozumna natura ludzka” jest źródłem prawa natury. Tymczasem dla przeprowadzenia odpowiednich rozróżnień najważniejsza jest przecież nie sprawa źródeł, lecz treści prawa natury. „Klasowe oblicze teoretyka ujawnia bowiem najjaśniej i najoczywiściej odpowiedź na pytanie, jakiej treści normy

⁶ Zwraca tu uwagę pominięcie bezpośrednio związanej z tematem pracy St. Grodzkiego, *Poglądy Stanisława Konarskiego na rozwój prawa polskiego w świetle jego wstępu do Volumina Legum*, Czasop. Prawno-Histor., V, 1953.

⁷ O tym materiał daje znana Autorowi praca W. Smoleńskiego, *Żywioły zachowawcze i Komisja Edukacyjna*, Pisma historyczne W. Smoleńskiego, Kraków 1901.

uważa on za prawnonaturalne⁸. Co więcej, przedstawienie treści „nowej” (tj. burżuazyjnej) koncepcji prawa natury nie jest wolne od błędów (str. 109 i nast.). Jego treść przedstawiona jest powierzchownie, bez wydobywania istotnych filozoficznych elementów. Ponadto sprawa została przedstawiona tak, jak gdyby burżuazyjna koncepcja prawa natury była zupełnie jednolita (wykład oparto głównie na pracy Stroynowskiego). Nie pokazano, że i tu występują znaczne różnice poglądów. Przy omawianiu zagadnień prawa narodów zobaczymy, że Autor i tam zataił pewne istotne różnice światopoglądowe wśród polskich ideologów Oświecenia.

Przechodzimy wreszcie do głównego zagadnienia pracy — do sprawy nauki prawa narodów w szkołach polskich XVIII w. Ten krąg zagadnień znalazł miejsce przede wszystkim w końcowych czterech rozdziałach pracy (VII—X, str. 119—180). Poprzednio o prawie narodów mówi się niewiele i to raczej w związku z nauczaniem prawa w ogóle. Dlatego też nieścisłe są tytuły niektórych paragrafów pracy („Prawo narodów w projektach reform szkolnych” — str. 68, „Metoda wykładu prawa narodów” — str. 97), które zapowiadają zajęcie się specjalnie prawem narodów, gdy w treści ich mowa o nauce prawa w ogóle, a nawet szerzej — o naukach „moralno-prawnych”, wliczając w to np. i ekonomię.

O nauczaniu prawa narodów Autor mówi już dla szkół Konarskiego, na str. 30 i nast. Wydaje się jednak, że Autorowi nie udało się udowodnić przekonująco, iż Konarski do szkół swych wprowadził jakiś systematyczny „wykład prawa narodów oparty na doktrynie Grocjusza” (str. 43). Pojawianie się w zreformowanych szkołach pijarskich (ale także i w szkolnictwie jezuickim!) pewnych elementów prawa narodów — głównie norm i zwyczajów służby dyplomatycznej — nie jest dostatecznym dowodem. Co więcej, wydaje się iż sens polityczny tej nowości Autor znacznie przecenił. Autor sugeruje, że w szkołach Konarskiego (a chyba i w szkołach jezuickich, skoro Autor opiera się głównie na materiale źródłowym popisów uczniowskich w tych szkołach!) mówiono o formach dyplomatycznych po to, by zwrócić uwagę na machinacje i nadużycia obcych ambasadorów w Polsce. Zestawianie nauki form dyplomatycznych w szkołach pijarskich i jezuickich ze sformułowaniami *Katechizmu o tajemnicach rządu polskiego*, F. S. Jezierskiego (str. 42) jest chyba oparte na nieporozumieniu. Tych rzeczy nie można stawiać ex aequo, bo zacieramy zupełnie różnice ideologiczne i klasowe między Konarskim i Jezierskim. Nie jest to przecież ta sama jakość — odwrotnie, w obozie osiemnastowiecznych reformatörów polskich są to pewne ekstrema^{9a}.

Mówiąc o zagadnieniach prawa narodów w okresie działalności Komisji Edukacji Autor zajmuje się szeregiem spraw organizacyjnych. W tym też dziale mówi o „podręcznikach” prawa narodów, stosowanych w szkołach Komisji (Wyrwicz, anonimowe lwowski *Krótkie zebranie* z r. 1780, Stroynowski). Nazwa „podręczniki prawa narodów” jest przesadna: nie są to jakieś specjalne dzieła, poświęcone prawu narodów. Zawierają one tylko w swej części mniej lub bardziej rozbudowany (od kilkunastu do kilkudziesięciu stron) wykład zasad prawa narodów. Przedstawienie tych spraw nie jest też wolne od błędów. Autor bez racji twierdzi, że nie było dotąd w Polsce „prawie żadnych wzorów polskiej prozy prawniczej” i nietrafnie ocenia pracę T. Młockiego⁹.

⁸ Tak trafnie K. Grzybowski w *Czas. Pr.-Hist.* V, str. 289.

^{9a} Tak samo raz przesadą pogląd, że panice z Collegium Nobilium „dzięki poznaniu zasad prawa narodów i opartej na nich dyplomacji musieli siłą rzeczy potępiać politykę zagraniczną magnatów...” (str. 42). Jeśli nawet intencje wprowadzenia tych elementów do nauki były właśnie takie (a napewno nie zawsze tak było) — to wątpliwe, czy można mówić tak arbitralnie o praktyce i o efektach wychowawczych.

⁹ Która nie jest tłumaczeniem z Burlamaquiego, jak udowodnił K. Opałek, *Prawo natury u polskich fizjokratów*, Warszawa 1953, str. 53 i nast.

Najważniejsze jednak jest to, że omówienie owych „podręczników“ jest zupełnie oderwane od ich treści, od ogólnej charakterystyki ich zawartości. Treść tę Autor wykorzystuje w końcowych rozdziałach pracy. Niemniej omawianie owych podręczników bez ogólnej choćby oceny ich treści — nosi charakter formalistyczny.

Ostatnie cztery rozdziały pracy poświęcone są już — jak wspomniano — rzeczywiście zagadnieniom prawa narodów w szkołach Komisji Edukacji. Tu Autor, jak się zdaje, wyczerpał temat. Jest to też najlepsza część pracy Kolasy, szkoda, że przytłoczona poprzednimi, tyle wątpliwości budzącymi wywodami. Wykład jest zwarty, materiał źródłowy rzetelny (nie tylko tekst podręczników, ale także źródła z praktyki szkolnej — raporty szkół i wizytatorów, popisy uczniowskie). Przede wszystkim jednak trafna jest zasadnicza koncepcja Autora. Autor umiejętnie i przekonująco wiąże wykład prawa narodów w szkołach Komisji Edukacyjnej z aktualną sytuacją polityczną Polski, ze sprawą walki o ocalenie niepodległości kraju, o usunięcie magnackiej samowoli i zagranicznej interwencji. Pokazuje, jaki cel miał obóz patriotyczny wprowadzając do szkół wykład prawa narodów. Te ustalenia Kolasy są cennym wkładem naukowym. Nie znaczy to, że wywód Autora nie budzi tu żadnych wątpliwości. Jednak ogólna ocena tej części pracy musi wypaść pozytywnie — te fragmenty są nowe i pożyteczne.

W rozdziale VII, gdy mowa o podstawowych pojęciach prawa narodów, a w szczególności narodu i suwerena — niestety Autor nie zajął się dokładniej sprawą kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego i — w związku z tym — zmianami pojęcia „naród“ w ówczesnej literaturze. Wypowiedzi Autora — np. o tym, jak wówczas rozumiano naród (str. 122) są bardzo uproszczone. Nie wiadomo, czy istotnie nowe pojęcie narodu, tak jak je sformułował Jezierski, jest typowe dla praktyki szkolnej Komisji Edukacji (str. 122). Mam wątpliwości, czy istotnie „uczniowie dowiadawali się, na czym naprawdę polega istota burżuazyjnego już narodu“ (str. 183).

Bardzo cenny jest rozdział VIII, który trafnie i przekonująco wydobywa sens polityczny wykładu o posłach (str. 130 i nast.), choć jest zapewne przesadą twierdzić, że ustanowienie Departamentu Interesów Cudzoziemskich przy Radzie Nieustającej „jest przejawem odradzania się narodu polskiego“ (str. 137). Tak samo ciekawy jest rozdział o zagadnieniach wojny. Mniejsza tu o błąd, gdy Autor sugeruje, że w średniowieczu kościół głosił „hasła humanitarne“ (str. 143). Bardziej wątpliwe są wywody, w których Autor twierdzi, jakoby postępowość wykładu, wypowiadającego się przeciw wojnom, wynikała tylko stąd, że wojny hamowały rozwój feudalnej bazy. Nie tylko na tym owa postępowość polega! Niejasne też, jak Autor rozumie klasowość pojmowania wojny w nauce prawa XVIII w. — odpowiednie cytaty na str. 157 i nast. nie wyjaśniają tej sprawy. Interesujący jest też ostatni rozdział pracy o traktatach, znowu wiążący sprawy nauczania z celami politycznymi obozu postępowego i z aktualną sytuacją kraju.

Jeśli ostatnie rozdziały pracy są rzeczywiście cenne i twórcze, to jednak całość pracy sprawia wrażenie, iż książka oddana została czytelnikowi w stanie nie dojrzałym jeszcze do publikacji. To wszystko, co Autor dobudował do właściwego tematu budzi, jak starałem się pokazać, istotne wątpliwości. Trudno byłoby zgłaszać tu pretensje wyłącznie pod adresem Autora. Omawiana praca jest debiutem Autora, który przy tym nie zajmuje się ex professo historią prawa. Natomiast można zgłosić żal pod adresem Wydawnictwa Prawniczego. Autor, który wykazał rzetelność i pieczołowitość w zebraniu materiałów, który miał trafną koncepcję w głównej, tytułowej sprawie — zasłużył niewątpliwie na bardziej troskliwą pomoc Wydawnictwa.

Wydawnictwo Prawnicze zapowiada w swym planie szereg dalszych publikacji w zakresie historii prawa. Sprawa starannej pomocy dla tych prac, a zwłaszcza dla

zapowiadanych w planie W. P. debiutów historyczno-prawnych winna stać się troską Wydawnictwa. Prac z tej dziedziny nie można traktować jako publikacji marginesowych, nie zasługujących na większy wkład pracy i staranniejszą opiekę.

ZAKŁAD NAUK PRAWNYCH P.A.N.

JAN BASZKIEWICZ

John Brown Mason. THE DANZIG DILEMMA. A STUDY IN PEACE-MAKING BY COMPROMISE. Stanford University Press. Stanford University, California. London, Geoffrey Cumberlege, Oxford University Press. 1946, str. XVIII, 377.

Książka o Gdańsku, wydrukowana w Stanach Zjednoczonych, zasługuje jeszcze dzisiaj na uwagę czytelnika polskiego, mimo iż upływa 10 lat od czasu, gdy ją opublikowano.

Stany Zjednoczone i Wielka Brytania stale podejmują wysiłki, aby ze sprawy zachodnich i północnych granic Polski uczynić kwestię otwartą. Te dążenia znalazły ostatnio wyraz nawet w przepisach umów paryskich z r. 1954. Zaczepiając prawa Polski do ziem zachodnich, mocarstwa anglosaskie nie wahają się nawet podważać polskiego władania Gdańskiem. Tym celom służą także publikacje z dziedziny najnowszej historii i prawa. Do rzędu takich prac, pisanych *ad usum Delphini*, należy książka amerykańskiego autora dra Masona o Wolnym Mieście Gdańsku.

W książce Masona dostrzec można wysiłek, aby szczegółowo uzasadnić stanowisko polityczne sprzeczne z polskimi interesami. Mason bowiem zaleca, aby wykorzystać gdańskie doświadczenia w przyszłej praktyce międzynarodowych organów (s. 307). Mason raczej życzliwie ocenia międzynarodowy eksperyment z Gdańskiem po I wojnie światowej.

Tę konkluzję, również w kierunku zupełnie niezgodnym z naszymi interesami, uzupełnia przedmowa do książki, napisana przez profesora Grahama H. Stuarta, redaktora serii wydawniczej, w której ramach ukazała się rozprawa Masona (*Stanford Books in World Politics*). Z przedmowy dowiadujemy się, iż „Gdańsk... zawsze był miejscem zapalnym w Europie”. „Dzisiaj ma znowu przed sobą niepewną przyszłość; los zaś jego rozstrzygnie się przy stole obrad pokojowych”. „Mocarstwa ponownie stają wobec zagadnienia, aby dać Polsce dostęp do morza poprzez wielkie niemieckie miasto. Gdański dylemat wciąż nie jest rozwiązany...”. „Wydaje się — konkluduje autor przedmowy — iż niektóre obszary, jak Gdańsk, Tanger i Szanghaj wymagają pewnego rodzaju zarządu międzynarodowego” (s. IX). Prof. Stuart kwestionuje tedy, zgodnie ze stanowiskiem swego rządu, trwałość i nieodwracalność obecnego polskiego władania w Gdańsku. Głoszone przez niego poglądy są na rękę rewizjonizmowi w Niemczech zachodnich. Jeśli więc książka Masona chociażby pośrednio ma taki cel polityczny — a sądzić wolno, iż tak jest w rzeczywistości — tym bardziej należy polemizować z autorami szkodliwych dla nas koncepcji.

W dzisiejszym stanie piśmiennictwa naukowego o W. M. Gdańsku książkę Masona można traktować jako pewnego rodzaju encyklopedię spraw gdańskich z lat 1919—1939. Pomijając różne opuszczenia, które w niej dostrzegamy, a które niżej wykazujemy — stwierdzić trzeba, iż w wielu przypadkach analizy Autora nie są dostatecznie głębokie. Przyczyna tego stanu leży w metodzie, którą posługuje się Autor. Badając rozmaite akty prawne dotyczące się Gdańska — umowy międzynarodowe, uchwały organów Ligi, urzędowe oświadczenia mocarstw, Polski i W. Miasta — Autor z reguły tylko interpretuje treść tych dokumentów, w nich samych zamkniętą. Nie zastanawia